

Służby Kamińskiego próbowały mnie zwerbować

12 stycznia 2024

Na początku 2018 roku, do mojego domu rodzinnego przyszedł facet podający się za przedstawiciela Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Oficjalny cel wizyty był zaskakujący. Bezpieka dowiedziała się, że planuję wyjazd do jednego z krajów objętych konfliktem zbrojnym. Funkcjonariusz przyszedł mi oznajmić, że martwią się o moje bezpieczeństwo, więc jego wizyta oficjalnie miała charakter rzekomej troski o mnie.

Skąd się dowiedzieli o moich planach wyjazdowych, skoro wtedy nigdzie jeszcze tego nie ogłaszałam? Nie mam pojęcia. W każdym razie sytuację wykorzystali jako okazję do próby zwerbowania mnie. W zasadzie nie mam o to pretensji, że chcieli pozyskać dziennikarkę, która sporo podróżuje za granicę. Problem polega na tym, że najwyraźniej nie chcieli uszanować mojej stanowczej odmowy współpracy.

Przypuszczam, że z mojego portretu psychologicznego wyszło im, iż jeśli chcą mnie podejść, to należy zacząć ze mną rozmawiać tylko i wyłącznie w sposób uprzejmy. I tak też faktycznie było. Funkcjonariusz, który mnie podchodził był bardzo grzeczny. Przyznaję, że z początku byłam tak oszołomiona, iż nie zajarzyłam o co mu chodzi. W pierwszym momencie raczej łyknęłam opowieść o tym, że martwią się o moje bezpieczeństwo.

Facet z bezpieki tłumaczył, że wolą prewencyjnie ze mną porozmawiać wyczułając na pewne kwestie, niż potem wyciągać z kłopotów, kiedy znajdę się na terenie obcego państwa. Zbiegło się to w czasie z pewnym wydarzeniem. Jakies dwa miesiące wcześniej znany polski dziennikarz i jego operator wylądowali w więzieniu na Bliskim Wschodzie. Uspokoiliam mojego rozmówcę, że w przeciwieństwie do tamtych, nie planuję przekraczać granicy w sposób nielegalny.

Tajne przez poufne

Lampka ostrzegawcza włączyła mi się, kiedy funkcjonariusz poprosił o to, abym nikomu nie opowiadała o naszym spotkaniu. Oczywiście nie posłuchałam. Bo niby z jakiej racji? Spotkania (w sumie były trzy) z facetem z ABW, to była najatrakcyjniejsza opowieść sezonu. Szczegółami raczyłam nawet gości weselnych na ślubie kuzyna.

Funkcjonariusz bezpieczeństwa kilkakrotnie dopytywał czy komuś mówiłam o naszej rozmowie i badał czy będę na przyszłość dyskretna. Uczciwie mu wyjaśniłam, że opowiadam o naszej rozmowie wszystkim napotkanym znajomym. Zaznaczyłam, że nie mam zamiaru zaprzestać, bo jestem gadułą, a gdybym milczała, to by oznaczało, że coś ukrywam, a ja nie chcę mieć tego typu tajemnic.

Tym samym całkowicie się zdyskwalifikowałam jako kandydat na tajnego współpracownika. A mimo to, funkcjonariusz nie odpuszczał. Na moje pytanie czego właściwie ode mnie chce, z uroczym uśmiechem obdarował mnie komplementami typu: „widzimy, że ma pani propaństwową postawę”, „pisze pani dobre artykuły”, „ma pani ciekawe życie i kontakty zagraniczne”, etc.

Podczas trzeciego – i ostatniego – spotkania funkcjonariusz wypalił wprost. Zapytał czy mogłabym specjalnie dla nich napisać notatkę z mojego wyjazdu, za co oni mi zapłacą. Odmówiłam. Wyjaśniłam facetowi, że najcenniejsze co w życiu mam jako dziennikarka, to to, że jestem naprawdę niezależna i nie chcę tego stracić.

Jeszcze tylko wtrącę, że generalnie cudowne jest to, iż rozmawiając z mieszkańcami różnych krajów, mogę im patrzeć w oczy niczego nie ukrawając. Ludzie – szczególnie ciężko doświadczeni przez życie – doskonale wyczuwają czy mają do czynienia z wolnym człowiekiem czy z konfidentem. To kolejny powód dla którego warto zachować niezależność w dziennikarstwie.

Z funkcjonariuszem ABW rozstaliśmy się kulturalnie. O sprawie już prawie zapomniałam. Tymczasem przypadkowo trafiłam na artykuł, z którego dowiedziałam się, że zgodnie z polskim prawem nie wolno werbować dziennikarzy. Z jednym wyjątkiem, a mianowicie, jeśli zgodę wyda sam premier RP. Poruszona tym faktem postanowiłam napisać do Mateusza Morawieckiego.

W liście do premiera szczegółowo opisałam wizytę funkcjonariusza ABW. Po czym powołałam się na artykuł, który przeczytałam i zapytałam Morawieckiego czy wydał zgodę na to, aby służby mnie werbowały. Jako że nie miałam pojęcia skąd facet z bezpieki wiedział o moich planach wyjazdowych, zapytałam przy okazji czy wydał zgodę na założenie mi posłuchu.

Oczywiście nie liczyłam na odpowiedź twierdzącą. Jednak na moje pismo trzeba było dać z urzędu jakąkolwiek odpowiedź, co było mi potrzebne jako ewentualna podkładka. W piśmie do premiera wyraziłam bowiem obawę, że безпеka może w przyszłości chcieć mnie w coś zrobić.

Morawieckiego wyręczyła Jarosława Maćkowiak, ówczesna p.o. Dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Oto co mi odpisała: „Mając na uwadze podniesione przez Panią zagadnienia, uprzejmie wyjaśniam, że w obowiązującym stanie prawnym, tj. m.in. w świetle przepisów ustawy z dnia 24 maja 2002 r. o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu (t.j. Dz. U. Z 2018 r. poz. 2387 ze zm.), jak i faktycznym, Prezes Rady Ministrów nie wydaje zgód, w których mowa w pkt. 1 i 2 Pani wystąpienia”.

Zemsta ich metodą

Miałam nadzieję, że tym akcentem zakończy się moja przygoda z polskojęzyczną bezpieką. Niestety tak się nie stało. Zaczęto mi robić pod górkę. Przypuszczam, że w ramach zemsty za nieudaną próbę werbunku. Dla przykładu: rozkręcono medialną nagonkę w wykonaniu mainstreamowych dziennikarzy oraz

zablokowano moją stronę agnieszkapiwar.blogspot.com.

Być może w ten sposób bezpieka chciała mi dać do zrozumienia, że skoro nie poszłam z nimi na współpracę, to skazą mnie na śmierć cywilną.

Jeśli jakiś dziennikarz w tym państwie jest dopuszczany do mediów głównego nurtu, ma ogromne zasięgi, kanał czy portal z reklamami spółek skarbu państwa, etc., to nie ma takiej opcji, aby nie miał kontaktów ze służbami. Nie, to nie jest tak, że służby masowo werbują dziennikarzy. Służby tych dziennikarzy po prostu tworzą – organizując im kariery, posady, zasięgi, wpływy. I właśnie niektórzy z takich dziennikarzy od lat dopuszczają się podłych ataków na mnie.

Jestem przekonana, że realizują oni odgórne polecenia bezpieki, aby kłamać na mój temat i mnie oczerniać. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że dziennikarze o znanych nazwiskach i ogromnych zasięgach zajmują się kimś tak niszowym jak ja?

Jak wytłumaczyć wniosek służb specjalnych do operatorów sieci o zablokowanie użytkownikom dostępu do mojego bloga? Zrobili to pod pretekstem, że moje publikacje stanowią (ich zdaniem) zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Ja poglądów i stylu pisania nie zmieniłam. A przecież funkcjonariusz tychże służb kilka lat wcześniej mówił do mnie: „widzimy, że ma pani propaństwową postawę”, „pisze pani dobre artykuły”, etc.

Oczywiście moja historia to pikuś w porównaniu do tego, co Mariusz Kamiński i jego pupił Maciej Wąsik nawywijali w naszym państwie. Ta parszywa dwójka przez lata niszczyła ludziom życie, łamała prawo, przekraczała uprawnienia, zakładała posłuchy przeciwnikom politycznym, etc.

Dlatego z obrzydzeniem śledziłam ostatnie wydarzenia, do których włączył się Prezydent RP. Andrzej Duda dał przestępcom schronienie w Pałacu Prezydenckim, kompromitując tym samym urząd prezydenta.

Kontrowersje budzi też fakt, że kilka lat wcześniej prezydent ułaskawił Kamińskiego i Wąsika, zanim skazujący ich wyrok sądu uprawomocnił się, tj. przed rozpoznaniem apelacji. Przypominam, że sąd skazał ich za przekroczenie uprawnień i nielegalne działania operacyjne CBA podczas tzw. afery gruntowej. Udowodniono im m.in., że kazali podwładnym fałszować dokumenty i podrabiać podpisy urzędników. A kiedy wreszcie policja – wykonując najnowszy, tym razem prawomocny, wyrok sądu – przyszła po skazanych i doprowadziła ich za kratki, prezydent przeszedł samego siebie.

Andrzej Duda ogłosił na konferencji prasowej, że chce ponownie ułaskawić Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Zanim jednak ogłosił swoją najnowszą decyzję, starał się przekonywać, że pierwsze ułaskawienie w 2015 r. było skuteczne. „Było to podręcznikowe ułaskawienie, niestety w Sądzie Najwyższym grupa zaangażowanych politycznie sędziów zaczęła podważać kompetencje prezydenckie” – skwitował Duda.

Ocenę prawną dot. postępowania prezydenta – w tym pierwszego ułaskawienia zanim wyrok się uprawomocnił – zostawiam prawnikom. Czytałam wiele ich opinii i zdecydowana większość nie jest na korzyść prezydenta, który – nomen omen – jest absolwentem prawa.

Mnie osobiście szczególnie zaniepokoiło to, co Andrzej Duda powiedział o swoim kumplu: „Ta sytuacja jest dla mnie trudna ze względów prawnych, ale i prywatnych. Mariusz Kamiński jest moim przyjacielem, znam go, jest to człowiek krystalicznie uczciwy”.

Paragraf za pornografię

W ten oto sposób, człowiek pełniący funkcję głowy państwa polskiego sięgnął szczytów kompromitacji i żenady. Bo jak inaczej skomentować fakt, że prezydent RP publicznie nazwał „krystalicznie uczciwym” kogoś, kto na oczach całej Polski propagował treści zoofilskie i pedofilskie?

Zauważyłam, że w ferworze ostatnich wydarzeń dot. osadzenia Kamińskiego i Wąsika, zapomniano o pewnym ohydny przestępstwie byłego koordynatora służb specjalnych.

Przypominam, że we wrześniu 2021 roku, ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński, koordynujący też służby specjalne oraz ówczesny minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, zorganizowali konferencję prasową, podczas której dopuścili się publicznego molestowania seksualnego widzów, którzy zobaczyli zaprezentowane przez nich zdjęcia ukazujące obrzydliwą pornografię.

Na konferencji przedstawiono m.in. fotografie mężczyzny w trakcie aktu seksualnego ze zwierzęciem oraz częściowo rozebranego mężczyzny obściskującego dziecko. Oba zdjęcia pojawiły się w relacji z konferencji w głównym wydaniu „Wiadomości” Telewizji Polskiej. Pokazywano je także w ciągu dnia na antenie TVP Info.

Wspomniane zdjęcia służby miały rzekomo znaleźć w telefonach osób zatrzymanych po nielegalnym przekroczeniu granicy z Białorusią. Podsekretarz stanu w MSWiA Błażej Poboży, w rozmowie z Radiem Zet powiedział, że „część z tych osób, ogromna większość, są bohaterami tych zdjęć, oni sobie robili te zdjęcia”. Z kolei tytuł artykułu zamieszczonego na portalu TVP Info brzmiał: „Zgwałcił krowę, chciał dostać się do Polski? Szczegóły ws. migrantów na granicy”.

Czy faktycznie były to materiały należące osób próbujących przekroczyć polską-białorską granicę? Wielu powątpiewa i snuje domysły, że chodziło jedynie o celowe skompromitowanie imigrantów. Internauci szybko bowiem wyłapali, że pokazane na konferencji ministrów zdjęcia ze zwierzęciem pochodziły z pornola dostępnego w sieci od wielu lat.

Tymczasem polski „Kodeks karny” wskazuje wyraźnie: „Art. 202. Prezentacja i rozpowszechnianie pornografii § 1. Kto publicznie prezentuje treści pornograficzne w taki sposób, że

może to narzucić ich odbiór osobie, która tego sobie nie życzy, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

Oby i to przestępstwo nie umknęło polskim organom ścigania.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info